

AGNIESZKA BRÜCKNER

RODZINA SANTO #5

# PERFIDNY MANIPULANT

ALE NAWET TACY ZASŁUGUJĄ NA DRUGĄ SZANSĘ.



Copyright © for the text by Agnieszka Brückner  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska  
Korekta: Katarzyna Chybińska, Aga Dubicka, Martyna Janc  
Skład i łamanie: Michał Swędrowski  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-552-2 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwniezwykle.pl](http://www.wydawnictwniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwniezwykle)  
✂ [Wyd\\_NieZwykłe](https://www.youtube.com/Wyd_NieZwykłe)  
🎵 [wydawnictwniezwykle](https://www.spotify.com/wydawnictwniezwykle)

**AGNIESZKA BRÜCKNER**

**PERFIDNY  
MANIPULANT**

**RODZINA SANTO #5**

**OŚWIĘCIM 2024**

Bo pomaganie jest fajne :). A jeszcze fajniejsze,  
gdy wkładasz w to całe serducho...

Dla Olgi

## Prolog

Gdy w moim życiu pojawiła się Melody, oszalałem z radości. Choć kuzynka urodziła się, kiedy ja miałem już pięć lat, to z miejsca ją pokochałem. Od dnia jej narodzin ojciec ze stryjem wpajali mi, że moim obowiązkiem będzie jej strzec, i pomimo tego, że ich wtedy nie rozumiałem, uznałem to zadanie za życiową misję.

Kiedy do naszego duetu dołączył Adamo, byliśmy już z Mel praktycznie nierozłączni. To ja dopingowałem ją, gdy stawiała pierwsze kroki. To ja uczyłem ją pierwszych zabaw, a potem razem przekazywaliśmy tę wiedzę jej bratu.

Miałem niespełna dziesięć lat, gdy moje życie zaczęło się rewolucjonizować. Ojciec przestał być dla mnie taki łaskawy. Poznałem, czym jest uderzenie pasem, dostałem swój pierwszy nóż, a także rozpocząłem nauki walki. Znienawidziłem dorosłych za to, że nie mogę już całego czasu spędzać z kuzynostwem i że tyle się ode mnie wymaga.

A jednak moje nastawienie uległo zmianie, gdy w domu pojawiła się Gemma – mała, śpiąca spokojnie w białej kołysce. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej owłosioną główkę, by mój świat stanął w miejscu.

*To dopiero braterska miłość.*

Zrozumiałem, że muszę stać się silny i dzielny, by móc jej strzec niczym oka w głowie. Że nigdy nie pozwolę jej skrzywdzić. Że będę ją chronić tak, jak Melody i Adamo, a nawet mocniej, bo to moja siostra i jeśli *papy* zabraknie, to ode mnie będzie zależeć jej bezpieczeństwo.

Przez lata wpajano mi, że zawsze i za wszelką cenę mam bronić swoich najbliższych. I to właśnie to wychowanie doprowadziło

do tego, że zabiłem bossa kansaskiej mafii. Że zastrzeliłem własnego ojca. A dlaczego? By ochronić Melody przed niekonsekwencją i hipokryzją jej stryja.

A co w tym wszystkim jest najzabawniejsze? A to, że wszyscy myślą, że zostałem zmanipulowany. Że nie znałem faktów. Że Antonio zginął niepotrzebnie, a ja mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

Mylą się.

Może w innym czasie, innym sposobem, ale i tak bym go zabił.

*Dla bezpieczeństwa najbliższych.*

# Rozdział 1

## Cristiano

*Dwadzieścia trzy lata temu...*

Korzystając z tego, że z samego rana mama wróciła z sanatorium, biegnę korytarzem rezydencji wprost do sypialni rodziców, ocierając po drodze ściekającą z kącika moich ust krew.

– Mamo, nie chcę więcej uczyć się bić! – zawodzę, wchodząc do sypialni. – Te lekcje boją!

Podnoszę zapłakane oczy, szukając wzrokiem rodzicielki, a następnie zamieram w pół kroku. Mama stoi przed białą kołyską, trzymając w ramionach charakterystyczne zawiniątko.

– C-co to? – pytam, wskazując na jej ręce.

Kobieta odkłada kocyk do kołyski i kiwa na mnie głową, bym podszedł bliżej. Spełniam jej polecenie, ciekaw tego, co zaraz usłyszę.

– To twoja siostrzyczka, Cristiano – oznajmia cicho, głaszcząc mnie po głowie.

– Siostrzyczka? – powtarzam zaskoczony.

Nie wiedziałem, że zostanę starszym bratem. Mama przez ostatnie trzy miesiące była w zagranicznym kurorcie i jak dotąd ani ona, ani *papà* nie wspominali, że spodziewamy się nowego członka rodziny.

Staję na palcach, a następnie zaglądam do środka ruchomego koszyka. Moim oczom ukazuje się mała główka z masą jasnych włosów.

– Melody i Adamo też byli tacy mali... – zauważam zachwycony.



– Tak. I ty również – szepce z lekkim uśmiechem. – A od teraz jesteś starszym bratem.

– Jak ma na imię? – pytam cicho, głaszcząc siostrzyczkę przez kocyk.

– Gemma.

– Gemma – powtarzam. – Podoba mi się – przyznaję, uśmiechając się do mamy.

W tym momencie niemowlę w kołysce przeciąga się, a także zaczyna płakać. Odruchowo przesuwam dłoń na jej małą piąstkę.

– Ciii... Nie płacz. – Próbuję ją pocieszyć.

Siostrzyczka chwytą mnie mocno małymi paluszkami za palec wskazujący i po sekundzie milknie, znowu zasypiając.

– Widzisz? – zaczyna mama. – Ona czuje, że ma starszego brata, który zawsze zdoła ją obronić.

– Tak jak Mel i Adamo? – upewniam się.

– Dokładnie – potwierdza, całując mnie w czubek głowy.

– A więc muszę nauczyć się bić, żeby wszyscy zawsze byli bezpieczni – odpowiadam stanowczym głosem.

Mama wybuchą cichym, ale ciepłym śmiechem.

– Czyli już nie będziesz się kłócił o swoje treningi? – docieka, mierzwiąc mi włosy.

– Nie – oznajmiam, patrząc na śpiącą dziewczynkę. – Będę silny dla niej.

### *Pięć lat później...*

Wchodzę do pokoju siostry, a następnie znajduję ją na wielkim łóżku. Leży zwinięta w kłębek i trzęsie się od płaczu.

Przełykam gulę w gardle.

*Muszę być dla niej silny.*

– Gem... – szepczę cicho, wdrapując się na materac.

– M-mama! O-ona umm-alla! – szlocha w poduszkę.



Przyciągam jej małe ciało do swojego.

– Wiem, mała...

– Boję się – szlocha.

– Czego? – pytam natychmiast.

– Ze ty i *papà* też umziecie i zostanę sama!

Przytulam siostrzyczkę mocniej, próbując dodać jej otuchy.

– Gemma, zawsze będę przy tobie – zapewniam z mocą. – Nigdy nie umrę. Zamierzam pilnować, żebyś zawsze pozostała bezpieczna i szczęśliwa.

– O-obiecujes, ze mnie n-nie zostawis? – pyta, spoglądając na mnie zapłakany wzrokiem.

– Przysięgam.

– Och, kochani! – Do pokoju zagląda ciocia Monica, nie widzę z nią jednak ani Mel, ani Adamo. – Jak się trzymacie?

Nie odpowiadam jej, tylko nadal tulę do siebie drżące ciało mojej małej siostrzyczki.

– Daj mi ją – nakazuje kobieta, pochylając się nad łóżkiem.

– Nie.

Ciotka w zdumieniu rozszerza oczy, ale po chwili kiwa głową i ponownie sięga do Gemmy.

– Nie! – Dziewczynka krzyczy do niej, na co ta ponownie zamiera.

– Damy sobie radę sami – odpowiadam chłodno, mierząc kobietę stanowczym spojrzeniem przyszłego bossa.

Po krótkiej chwili wahania odpuszcza i wychodzi z pokoju, a ja przytulam siostrę mocniej do swojego ciała, nucąc jej jedną z kołysanek, którą zawsze śpiewała nam mama. Już po kilku minutach dziewczynka zasypia, więc otulam ją kocem, po czym cicho opuszczam jej sypialnię.

Przemierzam korytarze rezydencji, lecz przechodząc obok gabinetu ojca, przystaję, ponieważ z wewnątrz dochodzą krzyki. Nie zważając na konsekwencje, uchylam minimalnie drzwi i nasłuchuję.

– Przysięgam, Smirnov, że mi za to zapłacisz! Nie podaruję ci śmierci mojej żony!

Mimowolnie cały się napinam. Przecież wszyscy powiedzieli, że mama umarła na skutek pęknięcia wyrostka robaczkowego.

– Czego on chciał? – dochodzi mnie głos stryja.

– Przyznał się, że to on kazał ją otruć! – wrzeszczy w odpowiedzi. – Moją ukochaną żonę! Moją słodką Gabriellę... – Znosi się szlochem.

Pierwszy raz słyszę, by ojciec płakał. Ten mężczyzna nigdy nie okazuje słabości. Nigdy.

– Musimy zaplanować odwet! – oponuje jego brat. – Musimy przypuścić atak!

– Nie mam pewności, czy w naszych szeregach nie ma więcej zdrajców. Nie narażę życia moich dzieci nieprzemysłanym ruchem!

W gabinecie rozbrzmiewa huk roztrzaskiwanego szkła, więc spiesznie zamykam drzwi, a następnie wracam do swojego pokoju.

Nie wiem, kiedy i jak, ale jeśli ojciec nie pomści matki, to ja na pewno to zrobię.

*Teraz jednak muszę się skupić na bezpieczeństwie Gemmy.*

## Rozdział 2

**Cristiano**

*Obecnie...*

– Musimy przestać to robić. – W gabinecie rozlega się cichy, a także wyraźnie zdyszany głos.

– Ale o czym mówisz? – pytam niewinnie, zapinając rozporek.

– Przyszłam tu do twojej siostry, a znowu wylądowałam na tym biurku – stwierdza z rozbawieniem kobieta, poprawiając spódniczkę.

– Zaczynj więc przychodzić tu też do mnie – mruczę wprost w jej długą szyję.

– Przestań. Ustaliliśmy, że nikt się o nas nie dowie. Poza tym Gemma może wrócić w każdej chwili – napomina mnie.

– Nie wróci jeszcze przez przynajmniej piętnaście minut – odpowiadam, spoglądając na zegarek. – Odkąd Elliot zabiera ją codziennie na lunch, młoda wykorzystuje przerwę w całości, co do minuty – podkreślam. – Gdyby nie fakt, że musi odpracować każde spóźnienie, pewnie przeciągaliby te schadzki w nieskończoność.

Na moje słowa Angie wybucha cichym chichotem.

– To nie zmienia faktu, że nie możemy przy każdej mojej wizycie kończyć w ten sposób – stwierdza, kręcąc głową.

– Jeśli znudziło ci się biurko, to mam tu jeszcze stół, dwa fotele i wygodną sofę – zauważam, ugniatając jej jędrny pośladek.

– Wiesz, o czym mówię! – beszta mnie, klepiąc w pierś.

– Wiem. I wiem również, że próbujesz teraz oszukać samą siebie. A chcesz wiedzieć, skąd to wiem? – zagaduję konspiracyjnym szeptem.

Brunetka jak zahipnotyzowana kiwa głową.

– Bo przychodzisz tu zawsze w przerwie na lunch, choć Gemmy nigdy nie ma wtedy w biurze. No i zawsze masz na sobie spódniczkę lub sukienkę, bym mógł szybciej się do ciebie dobrać – szepczę wprost do jej ucha.

Oddech kobiety staje się płytszy.

– Och, no dobra. Masz mnie – oznajmia z frustracją. – Rozum podpowiada mi, że nie możemy, ale moje ciało... – Zawiesza głos, więc kończę za nią.

– Twoje ciało jest spragnione mojego dotyku.

– Tak – przyznaje z trudem.

– No to przestańmy się ukrywać – proponuję.

– C-co? – duka zaskoczona.

– Przestańmy się ukrywać – powtarzam. – Zaczniemy oficjalnie randkować.

– T-to nie jest właściwe. Wszyscy pomyślą, że poleciałam na twoje pieniądze... – bąka nieśmiało.

– Nie obchodzi mnie, co pomyślą inni – zapewniam z mocą. – Obchodzisz mnie ty.

Angelica odsuwa się ode mnie na kilka kroków.

– Muszę nad tym pomyśleć. Muszę...

– Angie! – Od drzwi dobiega nas radosny głos mojej siostry.

*Też jędza ma wyczucie.*

Moja partnerka natychmiast wykorzystuje okazję i rusza w stronę Gemmy.

– Cześć, kochana, jak lunch? – pyta, ściskając się z przyjaciółką.

– Elliot ma jakieś spotkanie i musieliśmy go skrócić, ale na dole powiedzieli mi, że na mnie czekasz – odpiera z uśmiechem, jednak jej spojrzenie zdradza czujność.

– Tak, chciałam przedyskutować z tobą temat koloru sukien dla druhen – informuje Angelica, po czym chwyta Gem pod ramię i ciągnie ją ku wyjściu z gabinetu.

– Nie, zostają niebieskie! – zapiera się moja siostra.

– Pa, Cristiano! – woła Angie, ignorując słowa przyjaciółki. – Dziękuję, że mogłam u ciebie poczekać!

– Zawsze do usług! – wołam za nimi z szerokim uśmiechem.

Gdy tylko zostaję w pomieszczeniu sam, siadam w fotelu i zaczynam myśleć nad kolejnymi etapami mojego planu.

Odkąd ponad pół roku temu wyznałem Dimitrijowi, że mam w zasięgu ręki jego zaginioną córkę, sprawy z Bratwą się uspokoiły. Oczywiście nie obyło się bez dowodów na jej istnienie, więc wysłałem mu kilka jej włosów i chusteczkę poplamioną krwią kobiety. To ostudziło zapędy tego sukinsyna, a w efekcie od tamtej pory drań trzyma się swoich granic.

*Nie wiem tylko, na jak długo.*

O tym, że temu staremu bydlakowi zaginęła córka, wiem od samego początku. Mój ojciec nawet osobiście włączył się w poszukiwania, mając nadzieję, że w ten sposób coś na tym ugra. Niestety, zarówno żona Smirnova, jak i ta mała po prostu rozplynęły się w powietrzu, a ślad po nich zaginął.

Do czasu.

Kiedy po raz pierwszy ujrzałem Angelicę w swoim biurze, na dodatek w towarzystwie Gemmy, nie byłem do końca pewny, czy wzrok nie płąta mi figla. Jej łudzące podobieństwo do ojca nie dla wszystkich jest tak oczywiste, jak dla mnie. No ale jeśli ktoś ma obsesję na czymś punkcie, to dostrzeże każdy, nawet najmniejszy szczegół.

Na szczęście moje przypuszczenia potwierdziła mała blizna na jej nadgarstku. Znak rozpoznawczy, niepodany do wiadomości publicznej, o którym dowiedziałem się dzięki swoim szpiegom.

Nie wiem, czemu Dimitrij do tej pory nie poddał się w swoich poszukiwaniach zaginionej córki. Nie znam również okoliczności

jej porwania, ale mało mnie to interesuje. Najważniejsze, że dziewczyna jest teraz w moich rękach. Słodka, chętna i naiwna.

*Wykorzystam ją w każdy możliwy sposób, byleby Smirnov trzymał się od nas z daleka.*

– Panie Vitto, pana gość przybył. – W interkombie rozbrzmiewa głos mojej sekretarki.

– Wpuść go.

Wstaję z miejsca i obchodzę biurko, by już po chwili ścisnąć dłoń Williama Rocka.

– Panie Rock, witam. Co pana do mnie sprowadza? – zagajam uprzejmie.

– Panie Vitto. – Mężczyzna mierzy mnie surowym spojrzeniem. – Złożył pan ofertę kupna mojej firmy, choć wcale nie ogłaszałem, iż myślę o jej sprzedaży – informuje sucho.

Przytakuję w zrozumieniu. Spodziewałem się, że właśnie ta propozycja jest powodem jego wizyty.

– Nie ogłaszał pan tego – przyznaję, proponując mu miejsce na kanapie – ale wiem, że chodzi to panu po głowie. Napije się pan czegoś? – pytam z lekkim uśmiechem.

– Nie – ucina stanowczo. – Skąd ma pan takie informacje? – draży wściekle.

Poprawiam poły marynarki, gdyż zaczyna mnie denerwować ton wypowiedzi mojego gościa.

– Cóż, pana żona wspomniała o tym podczas rozmowy z Rebecką Black, a ona z kolei poruszyła ten temat podczas jednej z rodzinnych kolacji... – przyznaję, wzruszając lekko ramionami.

– Rodzinnych kolacji... – powtarza mężczyzna z niesmakiem. – Widzę, że już pan sobie urobił rodzinę Blacków.

Unoszę brew, a następnie zakładam ramiona na piersi, przyjmując pewniejszą postawę.

*Okej, pora uciąć te niewygodne insynuacje.*

– Nie rozumiem, do czego pan zmierza – odpieram sucho.

– Pan myśli, że ja jestem taki głupi? – sapie. – Pana siostra zniszczyła przyjaźń mojego syna z Elliotem i młodym Sannerem! A teraz, gdy Jonathan został uznany za zaginionego, wy planujecie ślub łączący obie rodziny! Coś mi tu śmierdzi – kwituje, celując we mnie palcem. – Prawdziwi przyjaciele nie zrywają ze sobą tak łatwo kontaktów. Nawet gdy w grę wchodzi kobieta, to po jakimś czasie dochodzą do porozumienia – zauważa. – A tu jednak nie widzę, by młody Black był zaniepokojony zniknięciem Jonathana.

– Co pan sugeruje?! – pytam oburzony.

*Skurwiel zaczyna za bardzo węszyć.*

– A to, że dowiem się, co stało się z moim synem. I nie oszczędzę przy tym nikogo – informuje z wyraźną groźbą w głosie.

Następnie Rock rusza do drzwi, lecz zatrzymuje się z ręką na klamce.

– I jeszcze jedno. Na pewno nie dostanie pan mojej firmy – oznacza. – Po moim trupie!

W końcu mężczyzna opuszcza gabinet, a ja sięgam do kieszeni po telefon.

– William Rock – mówię na wstępie, gdy tylko mój zastępca odbiera połączenie. – Niech to wygląda na samobójstwo z żalu po zaginionym synu.

– Tylko on czy jego żona również? – pada spokojne pytanie.

– Tylko on – decyduję bez namysłu. – Mniej problemów ze sprawą spadkową i spadkobiercą.

Kończę połączenie, a następnie jak gdyby nigdy nic wracam do biurka.

*No cóż, Rock sam zaznaczył, że zdobędę tę firmę dopiero po jego trupie.*

Odkąd przejąłem stery nad całym biznesem, sukcesywnie wykupuję większe przedsiębiorstwa na terenie Missouri. Może i stan Kansas znajduje się w obrębie moich wpływów, ale Kansas City muszę się dzielić z pierdoloną Bratwą. Choć początkowo moim planem było pozbycie się tych ruskich gnojków tylko



z granic miasta, tak z czasem postanowiłem przejąć cały ich stan. Kupując w tajemnicy firmy spedycyjne, tworzę swoją sekretną trasę przemytową, a skurwiele nawet nie podejrzewają, że transportują własny towar tuż pod ich obsmarkanym nosem.

Smirnov nie ma o tym pojęcia, ale w tym momencie jestem już cichym właścicielem pięćdziesięciu prężnie działających firm przewozowych w stanie Missouri. Sukcesywnie wprowadzam do nich moich ludzi, by w odpowiednim momencie uderzyć z pełną mocą.

Otoczę ich, zabiję i powiększę swoje wpływy.

*A przy okazji się zemszczę.*

\*\*\*

– Dobra, Gem, przejdź na stanowisko poćwiczyć rzuty nożem, a ja w tym czasie skopię dupsko twojemu narzeczonemu – nakazuję siostrze, pomagając jej podnieść się z maty.

– Nie bądź dla niego zbyt brutalny – napomina mnie z uśmiechem. – Potem nie chce mnie nawet przytulić, bo wszystko go boli – ironizuje.

Przewracam oczami, po czym spoglądam na przyszłego szwagra, który już maszeruje w moją stronę.

– Nie moja wina, że z niego taki mięczak – kwituję na tyle głośno, by mnie słyszał.

– Nie mów tak o mnie! Ja nie trenuję od dziesiątego roku życia! – oburza się, jednak na jego ustach gości znajomy uśmiech.

– Od dziewiątego – poprawiam go. – A teraz chodź i pokaż, czy zapamiętałeś coś z zeszłego tygodnia – podjudzam go, a chłopak natychmiast na mnie napiera, udowadniając przy tym, że moje nauki nie poszły w las.

Moje sparingi z Elliotem zaczęły się zupełnie przypadkowo. Przyjechał pewnego dnia z Gemmą na jej cotygodniowy trening i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zaczął jej krytykować

i głośno wytykać, gdzie dziewczyna robi błędy. Mnie to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie – oto w końcu znalazł się ktoś, kto potwierdzał moje słowa, które nieustannie próbuję wbić siostrze do głowy. Jednak Gemma... Nie, ona nie pozostawiła tych uwag bez echa. W jednym momencie rzuciła rękawice ochronne na podłogę i powiedziała, że mam skopać Blackowi dupsko.

*Jakże mógłbym jej odmówić?*

Oczywiście Elliot mnie zaskoczył, bo sam chętnie wszedł wtedy na matę. Nie powiem, od *rozmowy* w magazynie nasze stosunki uległy poprawie, a on przestał się mnie bać. A przynajmniej już nie w takim stopniu, jak na początku. Byłem nawet mile zaskoczony jego umiejętnościami w walce, ponieważ okazał się w niej dość dobry.

*Ale nie tak dobry, by nie móc stać się lepszym.*

Z tego powodu chłopak zaczął regularnie przyjeżdżać na treningi z Gemmą. On czerpie z tego frajdę, ponieważ uczy się czegoś, co lubi, a ja z kolei jestem spokojniejszy, gdyż znam jego umiejętności.

*W końcu dupek w przyszłości ma chronić moją siostrę.*

Uśmiecham się, gdy stopa Blacka prawie trafia w mój nos.

– Co tak słabo? – ironizuję, trafiając jednocześnie w jego udo. – Gem uderzyła mnie więcej razy niż ty, choć jest tu najmłodsza! – zauważam z drwiną.

– Daj mi chwilę, dopiero się rozgrzewam – warczy zły.

Chłopak po chwili ponawia atak, a ja w ciszy puchnę z dumy.

*W ciszy, bo przecież nie pochwalę go na głos.*

Dobrą zabawę niespodziewanie przerywa nam Gemma, która zapłakana podbiega do maty.

– Co się stało? – pytam przejęty, wciągając siostrę w objęcia.

– Dzwoniła Mel – szłocha. – Clara nie żyje.

Robię krok w tył, totalnie zszokowany.

– Żona Alessandro? – upewniam się, na co ona przytakuje. – Ale co się stało?! Ktoś ją zaatakował?!

– Nie... Podobno jakiś tętniak... – tłumaczy, ścierając łzy. – Nie przeżyła operacji.

– Kurwa! – wrzeszczę na całe gardło, targając się za włosy.

*Nie, nie, nie... To się nie dzieje naprawdę.*

– Pogrzeb w czwartek. Kameralna uroczystość, tylko najbliżsi – dodaje Gem zza moich pleców.

Pospieszonym krokiem ruszam w stronę wiszącego nieopodal worka treningowego. Zaczynam go okładać co sił w rękach i nogach, próbując wyrzucić z siebie wszelkie emocje i paraliżującą mnie od wewnątrz bezsilność.

Poznałem Clarę w sierpniu, podczas wesela, i choć Adamo opowiedział mi o sytuacji dziewczyny, a także o powodzie tak nagłego ślubu, to bez większego trudu dało się zauważyć, że między Alessandro i jego wybranką zdążyła zrodzić się pewna nić sympatii i porozumienia. Moje przypuszczenia potwierdziły się kilka miesięcy później, gdy zawitałem na jeden dzień do Nowego Jorku. Od Santo biło takie szczęście, że w pewnym stopniu zazdrościłem przyjacielowi takiego związku.

Przebiegam w myślach przez plany na czwartek. Do miasta przyjedzie transport broni, ale odbiorem zajmie się któryś z moich zaufanych ludzi. Kilka spotkań w firmie, a te mogę odwołać lub wysłać na nie moją asystentkę. Dodatkowo obiad z gubernatorem, jednak bez problemu da się przełożyć go na wczesną kolację. Akurat ten drań dostosuje się do moich warunków bez zająknięcia.

– Wiadomo, o której pogrzeb? – pytam, odwracając się do siostry.

– O dwunastej.

– Wylatujemy o siódmej – oświadczam. – Lecisz z nami? – rzucaam w stronę Elliota.

– Jeśli mogę.

– No to uzgodnione. A teraz wracaj na matę, chcę skończyć trening i zająć się interesami.

– Jesteś w morderczym nastroju – zauważyła niepewnie Black, podchodząc bliżej.

– Tym bardziej powinieneś się postarać – oznajmiam, czekając na jego atak. – Nie chcemy, żebyś stał na pogrzebie z obitą mordą.

– Kurwa, w takich chwilach na nowo zaczynam się ciebie bać – mamrocze, przybierając właściwą pozycję.

Nie odpowiadam. Po prostu na niego napieram.